

O Szkole Podstawowej im. Stefana Czarnieckiego w Czarnej nie zapomina się z chwilą ukończenia szóstej klasy. Kiedy chodziłam do gimnazjum i liceum miałam wiele okazji, by odwiedzać podstawówkę. Moja uzdolniona artystycznie młodsza siostra brała udział we wszystkich akademiach, a pani dyrektor często organizowała występy wieczorem, żeby każdy mógł przyjść i je zobaczyć.

Szczególnym powodzeniem cieszyły się jasełka, na które gromadzili się ludzie z okolic. Nie tylko rodzice występujących dzieci, ale i absolwenci, a także każdy, kto był zainteresowany. **Te jasełka w Czarnej miały rangę wydarzenia kulturalnego.** Pamiętam, jak moja siostra przez miesiąc chodziła na próby. **Mimo młodego wieku aktorów, przedstawienia były na wysokim poziomie.** Zarówno dzieci, jak i nauczyciele wkładali w to dużo pracy i serca. **Oprawa sceniczna i dźwiękowa zachwycała, a trzeba wiedzieć, że szkoła nie dysponuje najnowszymi sprzętami.** Piękne dekoracje i oświetlenie świadczą po prostu o pomysłowości organizatorów. Tak dopracowanych spektakli nie widziałam w żadnej innej szkole do momentu, gdy już będąc studentką, poszłam na występ amatorskiego teatru ITP.

Kiedy tylko mogłam, przychodziłam na akademie do Czarnej. **Raz na 11 listopada uczniowie przygotowali spektakl o Adasiu Guzali - rozstrzelanym partyzancie. Ludzie płakali na tym przedstawieniu.** Moja siostra była jeszcze wtedy w klasach 1-3 i grała niedźwiadka. Jej zadaniem było trzymanie drzewa. Cały czas się gdzieś oglądała i kręciła zamiast ładnie trzymać to drzewo, ale niedźwiadkiem była rozkoszonym. **Pani Urszula Majcher i pani Anna Pionka (Flont) też wystąpiły w tym przedstawieniu, bo grono pedagogiczne w tej szkole zawsze było zaangażowane w takie działania i współpracowało z uczniami. Akademia była naprawdę wspaniała,** ale mnie co innego poruszyło. Jedna ze śpiewających dziewczyn zemdląła. Tak nagle upadła, że wszyscy wstrzymali na chwilę oddech. Potem strasznie płakała, a z nią płakała pani dyrektor. W naszej podstawówce wszyscy się znają i darzą sympatią. Nauczyciele przywiązują się do uczniów, a uczniowie do nauczycieli. Współczucie pani dyrektor jest na to najlepszym przykładem.

Będąc licealistką, odwiedzałam podstawówkę pod koniec wakacji. Tak się złożyło, że ja i córka pani Oli Rejnowicz chodziłyśmy do tego samego liceum. Patrycja była rok młodsza i odkupywała ode mnie podręczniki. Przyjeżdżała po nie z mamą do Czarnej i oczywiście spotykałyśmy się w szkole, a że dobrze się nam rozmawiało, to miałam okazję spędzić tu trochę czasu. Zawsze siedziałyśmy w sali numer 3, a to akurat była moja sala. Nic się tam nie zmieniło odkąd chodziłam do klas 1-3. Na ścianach tapeta w kolorowe paski, ławki pomalowane na żółto, udekorowane okna, monumentalne meble z wbudowaną tablicą. Kiedy chodziłam tam z Patrycją, największą przyjemność sprawiało mi siedzenie na moim starym miejscu. Trochę się musiałam nagimnastykować, żeby usiąść na tym małym krzeselku i zmieścić nogi pod niską ławeczką, ale właśnie w tej ławce najbardziej ogarniał mnie czar wspomnień.

Siedziałam w pierwszej ławce w trzecim rzędzie (czyli tym od ściany). Na początku pierwszej klasy usiadłam z koleżanką w ławce znajdującej się najbliżej biurka, ale pani Izabela Szotek, ku mojej rozpaczy, kazała się nam przesaść do trzeciego rzędu, bo byłyśmy grzeczne, a ona wolała mieć obok siebie urwisów, żeby było jej łatwiej ich pilnować. Z klas 1-3 zachowałam wiele wspomnień. **Do moich ulubionych należy dzień, w którym pani Szotek powiedziała, że mogę wypożyczać książki z biblioteki, a taki przywilej przysługiwał tylko tym uczniom, którzy płynnie czytali. Ja i jeszcze jedna dziewczynka zasłużyłyśmy sobie na to jako pierwsze. Wypożyczyłam Muminki.** Pamiętam też, jak cała nasza klasa nie chciała wychodzić z sali na przerwę. Woleliśmy jeść drugie śniadanie w sali

niż na korytarzu, ale dyżurujące panie prosiły nas o wyjście. Jak już wychodziliśmy na korytarz, to zaczynała się zabawa w deptanego i ścianowego. Obie gry to rodzaj berka. Deptany polega na tym, żeby ganiający nadepnął komuś na nogę, ścianowy zaś, na tym, żeby złapać osobę, która akurat przebiega od ściany do ściany.

Sala numer trzy zawsze wywoływała we mnie wspomnienia z najmłodszych klas. **Z kolei do klas 4-6 wracałam pamięcią dzięki pani Urszuli Majcher.** Spotkałam ją rok temu właśnie wtedy, gdy ostatni raz sprzedawałam Patrycji książki. Miałam na sobie buty na obcasie. Pomalowałam sobie oczy i usta, a nawet paznokcie. Włosy rozpuszczone i wyprostowane. Jednak wystarczyło, że pani Majcher powiedziała do mnie Ilonka i od razu poczułam się jak mała dziewczynka uginająca się pod ciężarem plecaka, dziewczynka z długimi włosami związanymi w koński ogon.

W podstawówce byłam bardzo nieśmiałym dzieckiem. Z czasem to się zmieniło. Nadal należę do ludzi o spokojnym usposobieniu, jednak nie boję się wygłaszać swojego zdania. **W podstawówce czasem bałam się o czymś powiedzieć, chociaż nauczyciele byli naprawdę mili. Po prosu się wstydziłam. Już w szóstej klasie zaczęłam mówić na lekcjach to, co uważałam za słuszne i okazało się, że nie ma czego się bać. Chociaż pani Majcher mnie tak onieśmiela (czego nie potrafię racjonalnie wytłumaczyć), to właśnie jej zawdzięczam, że przestałam się wstydzić. Ona widziała we mnie potencjał.** Zawsze się dobrze uczyłam i miałam piątki ze sprawdzianów, ale brakowało mi pewności siebie.

Z polskiego miałam szóstkę już w czwartej klasie, bo wzięłam udział w Gminnym Konkursie Literackim „W krainie baśni” i zajęłam pierwsze miejsce. Dostawałam też wyróżnienia w konkursach recytatorskich, ale jak łatwo się domyślić, występy publicznie nie należały do moich najmocniejszych stron, bo zawsze się stresowałam tym, że ludzie na mnie patrzą, a ja mam coś mówić i to z pamięci. Jednak pani Majcher mnie zachęcała do takich konkursów i w ten sposób trochę się oswajałam z publicznością. **Przełomem okazał się dla mnie dzień, w którym dostałam szóstkę za charakterystykę Robinsona Crusoe. To była moja pierwsza szóstka w życiu za wypracowanie. Pani kazała mi napisać je na tablicy jako wzór i każdy musiał je przepisać do zeszytu. Już wcześniej dostawałam szóstki, a właśnie ta z wypracowania sprawiła, że bardziej uwierzyłam w siebie.**

Pani Majcher naprawdę miała nosa... Za moich czasów każde dziecko prowadziło lekturniczek, czyli zeszyt, w którym opisywało się wszystkie przeczytane książki. Trzeba pamiętać, że za moich czasów dzieci nie spisywały streszczeń, bo nikt nie miał Internetu. Zresztą ja bym nie potrafiła tak okłamać nauczyciela. Pani polonistka oceniała te zeszyty raz na semestr. Na piątkę wymagała około 20 książek, więc same lektury nie wystarczały. Zawsze dostawałam czwórkę z plusem, bo szczerze mówiąc, to nie przepadałam za czytaniem. Lektury czytałam zawsze, bo nie wyobrażałam sobie być nieprzygotowaną do lekcji. Z tym lekturnikiem też się starałam, ale jakoś zawsze mi brakowało jednej czy dwóch książek do piątki i pani chyba wyczuła moją niechęć do czytania kłócąc się z poczuciem obowiązku i powiedziała, że to nic, że ja nie lubię czytać książek, bo do czytania trzeba dorosnąć i ja kiedyś do tego dorosnę. Miała rację! W gimnazjum czytanie zaczęło sprawiać mi przyjemność.

Z podstawówki miło wspominam konkurs „Szkolny Karmnik”. Brało w nim udział 10 osób. Byłam główną koordynatorką i przydzielałam wszystkim zadania, najwięcej biorąc na siebie. Nauczycielki zawsze wyznaczały mnie na lidera grupy, a ja się do tej roli nigdy nie nadawałam, bo nie potrafiłam komuś rozkazać, że ma wykonać jakieś zadanie, a jak już ktoś zdecydował się coś zrobić, to mnie się nigdy nie podobało, w jaki sposób wykonał to zadanie, dlatego wszystko poprawiałam. **„Szkolny Karmnik” wspominam miło nie dla**

pracy w grupach, ale dlatego, że ten konkurs nauczył mnie systematyczności. Zadaniem uczestników było dokarmianie i obserwacja ptaków zimą oraz przedstawienie wyników pracy w dowolnej formie. **Pani Małgorzata Kajdaniak wielokrotnie brała udział w tym konkursie i miała ściśle opracowany plan działania.** Oprócz dokarmiania ptaków, trzeba było prowadzić obserwacje, jakie ptaki przylatują, a następnie znajdować informacje o tych ptakach i wykonywać ich rysunki. Trzeba też było codziennie spisywać temperaturę powietrza, rodzaj zachmurzenia i opadów, a także robić cotygodniowe sprawozdania osobne o ptakach, osobne o warunkach atmosferycznych. **Gdy byłam w piątej klasie, zajęliśmy trzecie miejsce, w szóstej natomiast pierwsze miejsce. To była kilkumiesięczna praca, którą wykonywało się każdego dnia, dlatego zwycięstwo dało ogromną satysfakcję.**

Spisując to wszystko, mam przed oczyma wiele innych konkursów, śmiesznych sytuacji, akademii i nauczycieli. Przypomina mi się chociażby konkurs na świąteczne dekorowanie sali. **Moja klasa miała salę numer siedem (od matematyki). Naszą wychowawczynią była Danuta Kieloch.** Samo dekorowanie sal nie było nowością, bo w tej szkole w zależności od pory roku na oknach zawsze były poprzyklepane dekoracje. O poszczególne sale dbali uczniowie, korytarze dekorowała pani Kieloch. Uczyła matematyki, ale była też uzdolniona plastycznie. **Tym razem dekorowanie przybrało formę konkursu. Moja klasa zajęła trzecie miejsce, ale ten konkurs pamiętam z innego powodu.** Poprzyklejałyśmy z dziewczynami śnieżynki i bałwanki do tapety. Kiedy przyszła pora to odklejać, okazało się, że zniszczyłyśmy tapetę. Pani dyrektor trochę się zmartwiła tą tapetą, ale pani Kieloch wymyśliła, żeby poprzyklejać na tę żółtą tapetę niebieskie kropki. Nie wiem, czy one nadal tam są, ale jeśli są i ktoś się kiedyś zastanawiał skąd te kropki, to właśnie stąd, że zniszczyłyśmy tapetę.

Mogłabym tak długo wspominać, ale chciałam napisać jeszcze parę słów o moich dalszych losach. **O podstawówce powiem jeszcze to, że ta szkoła pachnie dla mnie dzieciństwem. Obok zapachu powideł i szarlotki, zapachem z dzieciństwa jest dla mnie wypastowana podłoga w mojej podstawówce.** To nieprawda, że czas płynie linearnie, bo kiedy przekraczam próg tej szkoły i dociera do mnie ten zapach, czuję, że czas zatoczył wielkie koło i ja znowu jestem Ilonką, a nie panią Iloną. **Ta szkoła odgrywa dużą rolę nie tylko w moim życiu, ale także w życiu całej Czarnej i okolic. Każdy ma tu dziecko, wnuka, siostrę albo sam jest absolwentem.** Wszyscy znają grono pedagogiczne i darzą je sympatią. W te wakacje pani Lidzia miała wypadek. Nie potrafię o niej powiedzieć Lidia Banach, bo to zawsze była i jest pani Lidzia. Byłam wstrząśnięta, kiedy dowiedziałam się o tym wypadku i myślę, że cała nasza społeczność czuła to samo, bo pani Lidzia to jest ukochana pani wielu dzieci i wszyscy czekają aż wróci do zdrowia.

Gimnazjum i liceum nie będę wspominać tak szczegółowo. Skupię się na moich osiągnięciach. Powiem tylko, że gimnazjum wspominam tak samo dobrze jak podstawówkę, liceum za to mocno mnie rozczarowało.

W gimnazjum zostałam laureatką Wojewódzkiego Konkursu Polonistycznego, co uważam za mój największy sukces. Tytuł laureatki tego konkursu zwalniał mnie z części humanistycznej egzaminu gimnazjalnego i zapewniał maksymalną liczbę punktów z tej części. Wszystkie szkoły stoją otworem przed takim laureatami. Dostałam nawet zaproszenie na dni otwarte do LO im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. Za moich czasów to było bardzo dobre liceum. Jednak wybrałam szkołę, która znajdowała się bliżej, bo z Czarnej do Radomia nie ma zbyt dobrego połączenia, a w bursie mieszkać nie chciałam. Nie mniej jednak sprawiło mi ogromną satysfakcję, że dostałam takie zaproszenie. **Udział w takim konkursie to nie lada wyzwanie. Szczególnie jak się mieszka na wsi i nie ma się dostępu**

do świetnie wyposażonej biblioteki, ale pani Agnieszka Olejarz bardzo mi pomagała. Wysyłała mi potrzebne materiały, bo na konkurs trzeba było przeczytać utwory, obejrzyć filmy i znać obrazy umieszczone na liście przygotowanej przez organizatorów. Pani Olejarz wypożyczała mi książki, a nawet kupowała, wyszukiwała różne opracowania, sama mi tłumaczyła pewne rzeczy. Tylko jednej książki nie udało się nam zdobyć, ale pomyślałam wtedy, żeby zapytać panią Majcher, czy ma tę książkę. Okazało się, że ma! To było opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza pt. "Noc listopadowa". **Pani Olejarz jest kolejną polonistką, dzięki której bardziej uwierzyłam w siebie.**

W liceum z kolei brałam udział w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego. Dotarłam do etapu okręgowego, ale zabrakło mi odrobinę szczęścia do tytułu finalisty..., a szkoda, bo tytuł finalisty zwalnia z matury z języka polskiego. Nie udało się, ale doszłam do trzeciego etapu i jestem z tego dumna tym bardziej, że osiągnęłam to bez większej pomocy nauczycieli. Brałam też udział w konkursach międzyszkolnych, np. w Konkursie Wiedzy o Oświeceniu, Konkursie Wiedzy o Romantyzmie. Przez dwa lata prowadziłam szkolną kronikę i byłam przyboczną pocztu sztandarowego. Cztery razy uzyskałam Stypendium Starosty Radomskiego.

Głównie skupiłam się tu na języku polskim, ale muszę powiedzieć, że lubiłam i lubię matematykę. W naszej sali nad tablicą widniał napis: Matematyka jest królową nauk. To prawda. Jeśli ktoś myśli, że jest humanistą, bo nie rozumie matematyki, to jest w dużym błędzie. Pejoratywny wydźwięk słowa humanista bierze się stąd, że mnóstwo ludzi, którzy nie radzą sobie z przedmiotami ścisłymi, wybiera klasy o profilu humanistycznym i studia na kierunkach humanistycznych oraz społecznych. Dla mnie to są pseudohumanisci. Czy to, że ktoś nie może się nauczyć wzorów skróconego mnożenia, nie wie, jak usunąć niewymierność z mianownika albo nie zna wzoru na deltę oznacza, że jest dobry z języka polskiego i historii? Oczywiście, że nie, ale ludzie mają dziwne przekonanie, że jak jednego nie potrafią, to z drugiego na pewno są świetni. Prowadzi to do tego, że politechniki świecą pustkami, a wszelkiego rodzaju filologie, socjologia, psychologia, dziennikarstwo to kierunki oblegane, po których nie ma pracy, po filologów mamy na pęczki. Tymczasem te kierunki często kończą ludzie, którzy nie mogli się na nic zdecydować. Często podają się za humanistów, a nawet nic nie czytają, a przecież humanizm to kultura książki. Przypomnę tylko, że humanizmu nie należy kojarzyć jedynie ze słynnym hasłem Terencjusza, ponieważ termin humanizm ma swój początek w studiach humanitatis, a pierwsi humanisci byli ludźmi badającymi antyczne księgi, więc powtarzam jeszcze raz, humanizm to kultura książki. Po takim wstępie bez obaw mogę powiedzieć, że **studiuję filologię polską w ramach Kolegium Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistyczno-Społecznych. Kocham moje studia i bardzo się cieszę z mojego wyboru.** Studiuję na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jestem wolontariuszką, należę do Koła Teoretyków Literatury i do Koła Krytyków Literackich.

Wybrałam specjalizację nauczycielską i w przyszłości chcę uczyć języka polskiego. Moje plany na przyszłość raczej nie spotykają się z aprobatą. Większość mówi, że nauczycieli jest dużo i nie znajdę pracy i że powinnam studiować na politechnice. Dla mnie najważniejsze jest to, że rodzice mnie wspierają i we mnie wierzą. Nigdy mi nie powiedzieli, że źle wybrałam, bo wiedzą, że jestem humanistką z wyboru, a nie z „braku laku”. Ja sama wierzę, że jak ktoś daje z siebie wszystko, to inni to docenią, a medialna nagonka i ogólna niechęć społeczeństwa do humanistów mnie nie przeraża. Wiem, czego chcę i to robię. Być może mój naiwny idealizm śmieszy. Póki jestem studentką i rodzice mnie utrzymują, łatwo mieć ideały. Ale co potem? Jeśli nie znajdę pracy? Na pewno zrobię kolejną specjalizację, bo jedna to za mało. Jeśli nie zostanę nauczycielką, to jest wiele innych rzeczy, które mogę robić.

Najważniejsze to mieć na siebie pomysł, a ja mam kilka pomysłów i nie jestem aż taką pesymistką, żeby myśleć, że żadnego nie wcielę w życie, dlatego będąc na studiach angażuję się chociażby w działalność kół naukowych i wolontariatu, bo wiem, że od początku warto się starać. A tak poza tym to bardzo chcę być nauczycielką, bo uważam, że mam młodym ludziom wiele ważnych rzeczy do powiedzenia. Kiedyś usłyszałam, że młodzież nie chce autorytetów. To nieprawda! Młodzi ludzie potrzebują autorytetów, tylko nie zawsze je odnajdują. Ja wiem jak to jest być zamkniętą w sobie dziewczyną z prowincji i jak bardzo ważne jest wsparcie ze strony rodziny i wychowawców. Kiedyś nie wierzyłam, że mogę coś osiągnąć. Teraz wiem, że to możliwe.

Chciałabym w przyszłości pomagać innym rozwijać ich zainteresowania, bo problemem dzisiejszej młodzieży jest to, że niczym się nie interesuje i ma niskie poczucie wartości. Dorośli często narzekają na dzieci, że mają złe oceny i tylko siedzą przed komputerem. A może to nie dzieci są złe, tylko właśnie dorośli? Nie wymagajmy od dziecka odpowiedzialności i sumienności podczas gdy sami postępujemy nagannie. Są nauczyciele, którzy nie oddają sprawdzianu przez dwa miesiące, ale dziwią się, że dziecko nie odrobiło pracy domowej. Mnie to nie dziwi. **Będąc nauczycielką, będę wymagać od siebie tyle samo, co i od dzieci (czyli dużo).** Nie chodzi o to, bym kogoś zmuszała do nauki języka polskiego. Chcę po prostu pokazać młodym ludziom, że warto mieć marzenia i je realizować. Warto mieć plany na przyszłość i nie zwlekać do ostatniej chwili z ważnymi wyborami. Warto robić coś, co się lubi, a nie coś co jest modne albo oplacalne. Warto być wolnym.

Kończąc podstawówkę, miałam średnią 5,7; gimnazjum - 5,33; liceum - 5,56. Kiedyś zadałam sobie pytanie o przyczynę i cel mojej nauki. Zapytałam: dlaczego? i po co? Zanim poszłam do szkoły, tata uczył mnie głośkować. Kazał mi przegłośkować wyrazy osa i most, a ja mówiłam: o-s-a i m-o-s-... Za każdym razem gubiłam głoskę t. Czułam, że zawiodłam tatę i takie uczucie towarzyszyło mi zawsze, gdy czegoś nie umiałam. Początkowo przyczyną tego, że się dobrze uczyłam były moje ambicje. Nie chciałam kogoś zawieść. Potem zaczęłam rywalizować z rówieśnikami. I znów ambicje. Chciałam być najlepsza. **Dopiero z czasem zrozumiałam, że uczę się dla siebie. Ja po prostu lubię się uczyć.** Nikt nigdy mnie nie namawiał do odrabiania lekcji. Nikt mnie nie pilnował, żebym nie robiła błędów w pracy domowej, bo ja tego nie chciałam. Dopiero gdy skończyłam, mama sprawdzała, czy wszystko jest dobrze. Złośliwi powiedzą, że byłam kujonem, ale ja, patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, że wielu ludzi mnie za to szanowało, a bycie czytany to naprawdę zaleta.

Jest mi niezmiernie miło, że po siedmiu latach od opuszczenia szkoły podstawowej, ktoś tam jeszcze o mnie pamięta i interesuje się moimi losami. Zawszę będę wspominać tę szkołę z sentymentem. Mówię to szczerze, bo przecież już się nie boję, że kogoś zawiodę i już się nie wstydzę, więc gdybym tak nie myślała, to nie napisałabym 5 stron wspomnień.